

SPRAWA WILEŃSKA

(24 i 25 sierpnia 1923 r.)

Bezpośrednio po wojskowych wykładach: «O dowodzeniu podczas wojny» wygłosił Piłsudski w sali wileńskiego teatru Wielkiego dnia 24 i 25 sierpnia 1923 r. dwa niżej przytoczone wykłady, w których dał wspomnienia swoich walk o Wilno zarówno na terenie zagranicznym, jak i wewnętrznym, dał charakterystykę metod oszczerczych, uprawianych przez jego przeciwników i zastanawiał się jaka może być genesa obrania przez nich takich metod w walce politycznej.

Niestety nie zachował się tekst obu przemówień ściśle i skontrolowany przez autora.

Pierwszy wykład z dnia 24 sierpnia 1923 r. wydawcy «Pism—Mów—Rozkazów» podali według streszczenia dziennikarskiego w «Kurierze Porannym» z dnia 25 sierpnia 1923 r. Poszedłem za ich przykładem, gdyż streszczenie «Kuriera Porannego» jest obszerniejsze, niż streszczenie tego samego wykładu w wileńskim «Słowie»

O tekście drugiego wykładu wydawcy «Pism—Mów—Rozkazów» podali w przypisach następującą informację:

«Do drugiego wykładu natomiast, z dnia 25 sierpnia, oprócz sprawozdania dziennikarskiego («Kurier Poranny» z 26 sierpnia, «Słowo Wileńskie» z 28 sierpnia 1923 r.) zachował się w archiwum «Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski» tekst, przepisany ze stenogramu, odbity na maszynie. Niestety, stenograf był snadź niezbyt wprawny, czy też nie miał dobrych warunków pracy i nie orientował się zupełnie w treści wykładu, stenogram bowiem pełen jest niedokładności, sprzeczności, przerw w środku zdania. Pomimo tego jednak daje on tyle rzeczy, nie zawartych w sprawozdaniu dziennikarskim, że redaktorzy niniejszego wydania uznali za właściwe przyjęć go za podstawę, skreślając ustępy, niewątpliwie nieściśle zanotowane i uzupełniając tekst starannym porównaniem ze streszczeniem, przytoczonym w prasie. Jest to zatem rekonstrukcja nowa, niewątpliwie bardziej zbliżona do tekstu przemówienia, jednakże pod względem autentyczności przedstawiająca wartość rekonstrukcji późniejszej, robionej bez wglądu autora».

Niestety stwierdziłem, iż w archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» nigdy stenogramu, o którym mówili wydawcy, nie było, i nie mogłem go znaleźć. W tym stanie rzeczy byłem zmuszony przedrukować wykład drugi w takim brzmie-

niu, w jakim został on podany w tomie VI «Pism — Mów — Rozkazów», str. 206—225, bez możliwości porównania stenogramu ze sprawozdaniami dziennikarskimi.

Jest to tekst bardzo niepoprawny, nie dający żadnej gwarancji czy myśli Piłsudskiego nie zostały tu wypaczone.

WYKŁAD I.

(24 sierpnia 1923 r.)

Do niedawna stałem w centrum pracy państwowej. Byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem w czasie wojen. Ale na jednym i drugim stanowisku charakter reprezentacyjnej pracy zawsze stał mi na drodze do mówienia o niej. Czynność moja była ubierana przez innych w słowa, lecz z chwilą, kiedy rzuciłem pracę reprezentacyjną, postanowiłem przejść do słów poza wszystkim w moim interesie osobistym. Mam dzieci. Dzieci kocham. Wiem, że od nich tego sądu historii oczekiwać muszę. Nie chcę, aby w sądzie historii moje dzieci ojca swego nie poznały, a w sądach dotychczasowych jest częstokroć więcej oszczerstw, niż prób stworzenia prawdy.

Panowie, mówię w Wilnie o sprawie wileńskiej. Sprawa ta była państwową, jedną z najważniejszych. W pracy nad tą sprawą miały do czynienia wszystkie rządy, jakie były. Mieliśmy nawet rząd, który się o te sprawy przewrócił¹⁾. Rzecz prosta, że musiałem w tej pracy brać udział i jako Naczelnik Państwa, i jako człowiek prywatny. Sprawa wileńska w znaczeniu politycznym otwarta została przeze mnie w kwietniu 1919 r., gdy posiadałem Wilno jako Naczelnym Wódz. Wilno zostało zdobyte orężem. Otworzyłem w tej sprawie również i pracę polityczną, kierując się w niej zawsze zasadami lojalnymi.

Przed wymarszem na Wilno zwróciłem się do pana Paderewskiego i przeprowadziłem z nim kilka konferencji, uprzedzając o marszu na Wilno przed jego wyjazdem do Paryża, gdzie się wówczas rozstrzygały losy nie tylko Polski. Pan Paderewski jechał na Kongres Wersalski²⁾. Z panem Paderewskim byliśmy zgodni pod jednym względem — pod względem przeszkód, jakie na drodze spotkamy. Przeszkody te tkwią w poglądach świata, który jest przeciw nam. Pojęcia świata

1) Mowa o gabinecie Ponikowskiego, który dnia 3 marca 1922 r. podał się do dymisji z powodu trudności, jakie napotkał przy podpisywaniu przez delegację Sejmu Wileńskiego aktu złączenia ziemi wileńskiej z Rzeczpospolitą Polską.

2) Por. t. V, str. 80.

bowiem układane były na podstawie niedawnej przeszłości, przeszłości, która była przeciwko nam i która mówiła językiem oficjalnym, że przekroczenie Bugu — to aneksja. Z powodu tej właśnie przeszłości utrudniającym momentem były zobowiązania wobec Rosji, które miały wielkie mocarstwa z tytułu przymierza i dzięki wspólnym z Rosją trudom, poniesionym w wielkiej wojnie. Pod tym względem byliśmy z p. Paderewskim zgodni. Natomiast co do środków przewyciężenia lub obejścia trudności byliśmy rozbieżni. Ja kładłem nacisk na siłę stworzenia faktów dokonanych. Zwracało wówczas uwagę, że w niektórych częściach dawnej Rosji istnieją fakta dokonane, uskutecznione rozbieżnością tam przedstawiciele wielkich mocarstw. Tak było wówczas w Kijowie ¹⁾.

Paderewski sądził inaczej. Zdawało mu się, że jeżeli pozyska poparcie Ameryki, która przez Wilsona miała istotnie wpływ na myśl europejską, to rzeczy mogłyby wziąć taki obrót, że udałoby się uzyskać zgodę na stworzenie stanów zjednoczonych wschodniej Europy. Paderewski już nawet dzielił ziemie poza Bugiem na stany. Ja twierdziłem, że iść tą drogą wydaje mi się niemożliwe. Zasadę federacji nie da się zastosować na tych ziemiach. Przychodzimy wszak z bronią, co jest sprzeczne z zasadami federacji. Zresztą nie widziałem tutaj tych, którzyby do tej federacji chcieli przystąpić. Przysłowie mówi: «że w tym jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz», a mianowicie — nie chciałem, aby Polskę federować z tą stroną, która się od nas, jako federant, odwróciła ²⁾). Ja stałą swą wytyczną miałem — stworzenie faktów dokonanych, aby później otrzymać uznanie de jure. Miałem zatem zamiar natychmiast po zdobyciu Wilna stworzyć rząd ³⁾, oparty na wojску, dowodzonym przeze mnie. Przyszedłem do Wilna. Nie udało mi się tego zrobić. Bano się tego więcej, niż ja i Paderewski. Bano się stworzenia rządu, jak swego własnego cienia.

Drugą rzeczą, jaką zrobiłem, to było odezwanie się do społeczeństwa. Odezwa ta jest znana ⁴⁾. Dawałem w niej gwa-

¹⁾ Ustęp ten w streszczeniu wileńskiego «Słowa» z dn. 25. VIII. 1923 r. brzmi tak: «Ja kładłem nacisk na fakt posiadania, na siłę, biorąc za przykład republikę ukraińską, która już miała u siebie przedstawiciele obcych państw, uznano tam status quo».

Dnia 3. I. 1919 r. rząd francuski ustanowił swojego przedstawiciela przy ukraińskiej Centralnej Radzie w Kijowie, którym został generał Tabouis. W kilka dni potem również i Anglia mianowała swojego przedstawiciela Pictona Bagge.

²⁾ Mowa o Litwie.

³⁾ Por. t. V, str. 81.

⁴⁾ Por. t. V, str. 75.

rancję, że o losie tej ziemi decydować będą jej mieszkańcy. Zastanowiłem się, jak tę odezwę zatytułować: «Do Wilna», czy «Do Wilnian» — czy do kogo wreszcie? Trudno było znaleźć wyraźny tytuł. Nie mogłem wszak użyć tytułów oficjalnych — «Do siewiero-zapadnawo kraja»¹⁾, «Do Litwy», «Do Polski». Wpadło mi wówczas myśl obudzenia tradycji tej ziemi. Tradycję, wprawdzie zwalczaną, ale niewątpliwie istniejącą. Tradycją tą było niewątpliwie istnienie za czasów Rzeczypospolitej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Była to forma, wspominała panowanie Rzeczypospolitej na tych ziemiach. Każdy tę tradycję musi szanować, dlatego też odezwę zatytułowałem: «Do mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego». Ale wówczas nigdy nie byłbym przypuścił, że znajdzie się tytuł w Polsce, którzy mają tę tradycję w pogardzie.

Stworzyłem stan dokonany i wówczas z relacji ogólnej, z relacji p. Paderewskiego dowiedziałem się, że odezwa moja zrobiła mu na terenie światowym dobrze. Od tego czasu bowiem można było mówić ze światem o tym kraju, w którym się urodziłem. Przedtem zaś nawet przystąpić do mówienia nie było można. Pierwszym moim aktem było urządzenie cywilne tego kraju. Dałem zarząd, w którym wszystko, co jest pracą, pochodziło od ludzi i ze współdziałania miejscowego społeczeństwa. Było to dowodem, że nie jesteśmy okupantami. Następnie chciałem zwołać sejm. Tu jednak spotkałem się ze zdecydowanym oporem i protestem oficjalnym z zewnątrz. Zwrócono się do mnie z żądaniem, abym tego nie czynił. Uległem. Nie zdobyłem się już na akt przejścia mniejszymi drogami. Chciałem w powolnym tempie doprowadzić do tego samego. Zarządziłem wybory do sejmików powiatowych i okręgowych²⁾.

W tym miejscu muszę przypomnieć fakt ważny, wiążący się z historią pracy w sprawie wileńskiej. Oto, w końcu roku 1919, czy też w początkach 1920 przedstawiciele mocarstw chcieli urządzić spotkanie moje z Denikinem³⁾. Celem tego spotkania miała być wspólna kooperacja przeciwko bolszewikom. Wówczas przez pośrednika zaproponowano mi, jako kar-

¹⁾ Kraj północno-zachodni, którą to nazwą ziemię te określano w dawnej Rosji.

²⁾ Mowa o rozporządzeniu Komisarza Generalnego Ziemi Wschodnich z dn. 8 lutego 1920 r., które polecało w okręgach: wileńskim, brzeskim i mińskim utworzyć Zjazdy Powiatowe z przedstawicieli gmin miejskich i wiejskich, a delegaci Zjazdów Powiat. mieli utworzyć Zjazdy Okręgowe.

³⁾ Antoni Denikin, gen. rosyjski, dowódca w latach 1918—20 południowej armii t. zw. białych, walczącej przeciw bolszewikom.

dynałny warunek ze strony Denikina, abym zarząd poza Bugiem prowadził w imieniu Denikina, aby zewnętrzne znaki byłego państwa rosyjskiego były tam wprowadzone, jako emblematy państwowe. Odmówiłem. Oświadczyłem, że moi żołnierze nie zechcieliby bronić tego, przeciwko komu walczyli. Widzicie, panowie, chociażby z tego faktu, jak trudno było przeprowadzić rzeczy, które pozornie wydawały się łatwe.

Wtenczas, w r. 1920, wypadły niepowodzenia wojenne. Praca się urwała. Jednocześnie z niepowodzeniami wojennymi szły też niepowodzenia polityczne. Gdy doradzano nam ugody ze stroną przeciwną, wysuwano w Spaa ograniczenia terytorialne, przy których nie tylko Wilno, ale i Brześć musiałyby być odstąpione¹⁾. Zapadła nawet poza nami decyzja, oddająca Wilno Litwie. Z tymi decyzjami miałem do czynienia przy mojej nowej pracy. Trzeba było stworzyć nowe fakty dokonane. Natenczas przyszła akcja generała Żeligowskiego²⁾, który działał pod moim dowództwem i z mojego wyraźnego polecenia. Mogę to śmiało powiedzieć, gdyż, wychodząc z Belwederu, powiedziałem to wyraźnie przedstawicielom wielkich mocarstw³⁾, nie chcąc, aby sprawa ta w ich opinii szkodziła gen. Żeligowskiemu. Stworzyłem więc nowy fakt dokonany, ale i nowy stan posiadania na innych warunkach. Inwazja bolszewicka zakończyła się wielką klęską. Armia bolszewicka była tak rozbita, że nie miałem żadnych przeszkód wojskowych, abym mógł sięgnąć, gdziebym chciał, na całym prawie froncie. Ale zostałem zatrzymany wówczas w pochodzie przez brak siły moralnej w społeczeństwie. Zaczęły się więc pertraktacje w Rydze. W traktacie ryskim mamy już Wilno i ziemię wileńską wyodrębnione⁴⁾.

¹⁾ Prezydent ministrów Władysław Grabski podpisał dnia 10 lipca 1920 r. t. zw. układ w Spaa, w którym był następujący ustęp: «Rząd Polski zgadza się na to, by zainicjować i podpisać niezwłocznie rozejm na tej podstawie, że wojsko polskie cofnie się i stanie na linii, ustalonej przez konferencję pokojową dnia 8 grudnia 1919 r. jako tymczasowej granicy polskiego zarządu i że wojsko sowieckie stanie o 50 km na wschód od lini. Jednakże Wilno ma być niezwłocznie oddane Litwinom i wyłączone ze strefy, zajmowanej przez bolszewików podczas rozejmu».

²⁾ Por. t. V, str. 173.

³⁾ Pisze o tym b. poseł włoski w Polsce Tommasini w swej książce p. t. «Odrodzenie Polski» na str. 215. Fakt ten według Tommasini'ego miał miejsce w dniu 6 grudnia 1922 r.

⁴⁾ W ryskim traktacie pokojowym, podpisanym dnia 18 marca 1921 r., był w art. 3 następujący ustęp: «Obie układające się strony (t. zn. Polska i Rosja) zgadzają się, że, o ile w skład ziem, położonych na zachód od oznaczonej w art. 2 traktatu niniejszego granicy, wchodzi terytoria sporne między Polską a Litwą — sprawa przynależności tych terytoriów do jednego z tych dwóch państw należy wyłącznie do Polski i Litwy».

Biorąc stosunkowo nikły udział w kierownictwie nawa państwową, w sprawie wileńskiej żądałem od każdego rządu, aby, pracując w tej kwestii, szedł w zgodzie ze mną. Wszystkie rządy w sprawie tej ze mną współdziałały. Sprawa ta zakończyła się wreszcie uznaniem granic wschodnich za rządów Sikorskiego¹⁾. Przez cały czas sprawy wileńskiej starałem się stworzyć primo — fakty dokonane, zmierzające do związania tej ziemi z Polską, secundo — przewyciężyć pogląd całego świata, wiążącego ten kraj z Rosją. Powtarzam jeszcze raz, że świat był przeciwko wam. Świat był przeciwko mnie. Świat miał wyrobione pojęcie o Rosji i nie chciał wznowienia świetnych tradycji Polski, które szły przeciwko Rosji.

Ale były przeszkody i z innej strony. Naszego ministra spraw zagranicznych, który poruszał sprawy wileńskie, mogłem z góry ostrzec, co go spotka, a więc przede wszystkim, że nadejdą zaraz depesze od naszych posłów za granicą, że sprawa jest niebezpieczna, a moment nieodpowiedni. W opinii wewnętrznej zaś nasz minister, który tę sprawę chciał poruszyć, był co najmniej głupim, jeżeli nie zdrajcą. Każdy więc minister bał się tej sprawy. Nie tyle może lękając się upadku, ile unikając nieznośnego krzyku i hałasu o zdradzie narodowej. To samo spotkało p. Skrzyńskiego²⁾, kiedy do tej sprawy przystąpił. Ten się jednak zastraszyć nie dał. Jeżeli panowie w Wilnie sądzicie, że wy nie braliście w tym udziału, to się mylicie. To są te dwa cienie. Wewnętrzny i zewnętrzny, które zawsze towarzyszyły sprawie wileńskiej.

WYKŁAD II.

(25 sierpnia 1923 r.)

Szanowne panie i szanowni panowie!

Wczoraj w ogólnych zarysach przedstawiłem sprawę wileńską.

Przy tym wskazałem, na jakie olbrzymie trudności natrafiłem przy rozstrzygnięciu tej sprawy, i przedstawiłem swoje metody, które stosowałem do rozstrzygnięcia tej sprawy; metody faktycznego stanu posiadania i powolnej zmiany utartych

¹⁾ Mowa o decyzji konferencji ambasadorów Anglii, Francji, Włoch i Japonii z dnia 15 marca 1923 r.

²⁾ Mowa o Aleksandrze Skrzyńskim, który był Ministrem Spraw Zagranicznych w gabinecie Wł. Sikorskiego od 16 grudnia 1922 do 26 maja 1923 r. Za jego czasów nastąpiła w lutym 1923 r. decyzja Rady Ligi Narodów co do podziału pasa neutralnego między Polską a Litwą.

poglądów, utartych zdań i utartego mniemania o Wilnie i ziemi Wileńskiej. Wskazałem również na przeszkody, na które zarówno ja, jak i rząd, napotykalibyśmy. Główną przeszkodą było zawsze złamanie poglądów w każdej danej sprawie, w każdym nowym prądzie, w każdym nowym kroku, w każdym nowym etapie ze strony całego świata, który miał swoje poglądy na te rzeczy i swoje zobowiązania. Obok tego wskazałem na przeszkody wewnętrzne, które metodycznie pracowały w kierunku utrudnienia tej właśnie pracy, utrudnienia jej za pomocą ostrzegania, aby tej pracy nie poruszano i za pomocą t. zw. obrony narodowej. Jest to stałym zjawiskiem we wszystkich pracach w sprawie wileńskiej.

Obiecałem zatrzymać się dłużej dla lepszej ilustracji na dwóch etapach sprawy Wilna. Pierwszym jest ustalenie stanu faktycznego posiadania i tak dobrze pamiętnych przejęć gen. Żeligowskiego. Polska podczas klęsk swoich zawiązała pewne zobowiązania. Były nimi znane przejścia p. Grabskiego w Spaa, gdzie Wilno było wyraźnie wymienione¹⁾. Było to również przyczyną rzucenia tego rozstrzygnięcia na forum debat w Lidze Narodów. W tym czasie szczęście wojenne mnie się uśmiechnęło — zdecydowałem od razu, by stan faktycznego posiadania orężem do Wilna wprowadzić. Wybrałem do tego gen. Żeligowskiego²⁾, gdyż sam, jako Naczelnik Państwa oraz Naczelnny Wódz Polski, łamać zobowiązań nie byłem w stanie. Wybrałem generała, co do którego byłem najbardziej pewny, że mocą swego charakteru potrafi utrzymać się na należnym poziomie i że poleceniom i żądaniom rządu nie będzie zarówno, jak poleceniom i żądaniom moim, przeciwstawiać pracy wojсковej. Udało mi się to znakomicie i stało się przedmiotem mojej dumy. Dumny jestem, że mogłem ustawić wojsko i popchnąć je do czynu tak, jak tego wymagała chwila decydująca. Fakt ten spotkał się z odporem Europy tak gwałtownym i tak silnym, jak żaden inny. Nie jestem w stanie powtórzyć wszystkich rozmów, nie jestem w stanie powtórzyć wszystkich not, jakie tej sprawy dotyczą. Muszę liczyć się także z obowiązkiem milczenia, który wiązywał mnie wówczas. Ataki były bardzo gwałtownie skierowane przede wszystkim przeciwko mnie osobiście i przeciwko gen. Żeligowskiemu. Ataki te trudno było nieraz wytrzymać. W pracy nad wytrzymaniem tych ataków miałem pomoc przestraszonego rządu. Rząd bowiem zaczął się obawiać następstw tego kroku. Szły zgodnie z metodą ostrzegawcze depesze od przedstawicieli naszych z całego świata.

¹⁾ Por. t. VI, str. 124.

²⁾ Por. t. V, str. 173.

Brzmiały one, jak zwykle: «Nie możemy bronić Żeligowskiego. Jest to niemożliwe — lepiej nie bronić, nie poruszać tej sprawy. Jest u nas zbyt gorąco, zbyt niebezpiecznie» — dla mnie, i przede mnie dla Polski. W pierwszych też początkach sprawa cała spadła na mnie. Miałem mnóstwo z tego powodu tarć ze światem, miałem mnóstwo — powiem — walk o utrzymanie tego, com zrobił. Dochodziło do zrzeczenia się mego urzędu i groźby, że jadę sam do Wilna ¹⁾). Wtedy właśnie zaczęły się plotki i oszczerstwa w Polsce, których tłem było, że w Belwederze mieści się zdrada narodowa.

Sutenerzy pracować zaczęli. Hece narodowe, znane mi dobrze z przeszłości i terażniejszości. Opasła, głupia babina, rzucona na środek sali przez sutenera, pracowała. Głupkawy uśmiech w stosunku do pracy dokonanej.

Naprzód nazwa. Nie jestem jej autorem. Nie ja wymyśliłem nazwę Litwa Środkowa ²⁾), ale to pachnie Belwederem. Belweder jest w robocie. Piłsudski — autor romansów federalcyjnych, Piłsudski — autor klęsk Polski. Hece narodowe! Sutenerzy przy pracy! Znam, zanadto dobrze znam. Zanadto dobrze znam sutenerów opinii i ich metody. Naprzód — «Belweder państwo sobie nowe knuje! Belweder robi państwo litewskie! Praca przeciwko Polsce! Zdrajca narodowy zagnieździł się w Belwederze!» Krzyki. Hałasy. Znam, zanadto dobrze znam! Znam, zanadto dobrze znam i pracę sutenerów, i pracę babiny opasłej, a głupkawej i nie umiejącej nieraz powtórzyć słowa federacja, zanadto dla niej mądrego. Widziałem ironiczny uśmiech panów, rozmawiających ze mną, gdy m bronił gen. Żeligowskiego. Widziałem pisma w ich rękach, które mi pod oczy podsuwano. Słyszałem twierdzenia, że to jest sprzeczne z chęcią narodu polskiego. I znowu inne przeszkody — z za granicy: to jest agresja Polski. Zaborczość Polski. To rzecz, na którą świat zgodzić się nie może, widząc skutki, jakie może wywołać. Jedna z przeszkód, znanych panom, wychodzi od Ligi Narodów. Przede wszystkim kontrola ³⁾). Jeden z panów kontrolerów, gdy przytoczyłem mu moje dane, powiedział na to, że Polska i tak przecie uważa Wilno i Wileńszczyznę za zagranicę. Zaprzeczyłem jak najgoręcej. Wtedy ów pan pokazał

¹⁾ Por. t. V, str. 173.

²⁾ Termin ten został wymyślony przez przyszłych członków t. zw. «Tymczasowej Komisji Rządzącej» (por. t. V, str. 226).

³⁾ Mowa zapewne o uchwale Rady Ligi Narodów z dnia 28 października 1920 r. tyczącej się przeprowadzenia plebiscytu na Wileńszczyźnie, i o wyznaczeniu komisji alianckiej z płk. Chardigny na czele dla przygotowania głosowania.

mi dane: jeden z ministrów, p. Michalski, zatrzymuje wywóz za granicę, t. zn. do Wilna, zboża, pozwalając jedynie na transport końmi z powiatów duniłowieckiego i dziśnieńskiego. Pamiętam rozprawy o tym, gdy się temu sprzeciwiałem, gdyż nigdzie więcej tego nie sprzedadzą ¹⁾). Pamiętam sądy, gdy wyroki wileńskie, wynoszone tutaj, nie były obowiązujące dla Polski i każdy zbój z wyroków tych kpił, gdy dojechał do Lidy. Była to zagranica dla Polski. Pamiętam rozmowę w jednym z miasteczek, niedalekich od Wilna, gdzie mówiono, że często jadą za granicę i gdy zdumiony zapytałem «co to, do Bolszewii?» odpowiedziano «nie, do Wilna». Skutki są daleko idące każdej takiej hecy, każdego takiego krzyku.

Przechodzę do faktów, kiedy czasy zdawały się trochę zmieniać na lepsze. Nasi nieprzyjaciele w tym procesie, Litwini, porobili bowiem znacznie więcej głupstw, niż Polacy, z tego powodu praca była znacznie lżejsza.

Do wszystkich atutów dodać nagie zdanie samej ziemi Wileńskiej ²⁾, zdanie, po którym należy powrócić do porządku dziennego! Stworzyć nowe przekonanie! Zachwiać dotychczasowe! Kazałem przyspieszyć jak najbardziej to dzieło, by nie stracić dobrego momentu i znowu spotkałem się z tym samym zjawiskiem: dość nieśmiałe protesty świata, w tej właśnie chwili najgorętszej, ostrzegawcze depesze od naszych przedstawicieli z całego świata, aby tej rzeczy nie poruszać, aby tego nie czynić. I znowuż hece narodowe, idące natychmiast krok w krok — trop w trop każdej pracy.

Sprawa przedstawiała się, jak następuje. Rok cały państwo polskie prowadziło pertraktacje nad sprawą ziem wileńskich. W pertraktacjach były zarysowane kontury tych ziem. Rok cały Polska brała na siebie zobowiązania do tych czy innych czynów, do takiej czy innej pracy, związanej z tą ziemią. Obok tego istniał podpis mój, złożony na traktacie ryskim, gdzie również ta ziemia miała pewne kontury ³⁾. Natomiast w pracy wojskowej, chcąc poprzeć i utrzymać słabe siły gen. Żeligowskiego, popchnąłem w kierunku Wilna wojsko tak, aby Wilno wieńcem otoczyć, zagrozić, jak to szczerze wyznałem

¹⁾ W streszczeniu wileńskiego «Słowa» z dn. 28. VIII. 1923 r. ustęp ten brzmi tak: P. Michalski zaś zabronił wywozu zboża «za granicę» (do Wilna), pozwalając na wywóz końmi do powiatów dziśnieńskiego i duniłowieckiego. Opierałem się temu, twierdząc, że w ten sposób wspomagają wywóz zboża do Bolszewii.

²⁾ Mowa zapewne o postanowieniu Polski w końcu 1921 r. o zarządzeniu wyborów do Sejmu wileńskiego.

³⁾ Por. t. VI, str. 124.

przedstawicielom państw obcych. Dzięki temu wytworzył się stan posiadania wojskowego.

Dlatego żądałem, aby praca sejmu była czyniona na terytorium, na którym praca przez cały czas trwania sprawy o ziemię wileńską się toczyła.

Rząd nie mógł nawet postąpić inaczej. Było to dla niego niemożliwe. Byłby się skompromitował, byłby musiał upaść w swojej powadze. Lecz od czegoż są hece narodowe, od czego są krzyki i hałasy, by sejmu nie zwolywać? Walka pod tym względem jest mi bardzo pamiętna. Walka o dwie szmatki ziemi, wyłączonej z Polski: powiaty lidzki i brasławski ¹⁾, przyłączone do zagranicy, do Wilna, do obcego państwa, do obcej ziemi, sprzedawane w ręce prawdopodobnie niepolskie. Miałem wówczas śmiechu co niemiara. Ministrowie tak się tej hecy poprzestraszali, że oświadczyli, że nie są w stanie bronić tej tezy i przyszli do mnie z prośbą, abym ja to wziął na siebie. Lubię takie rzeczy. Spokojnie je zawsze wezmę na siebie. Wziąłem je wtedy i postawiłem je «aut-aut». Nie można zobowiązań narodowych w śmietnik rzucać. A rząd postanowił albo ja, albo ziemię Lidzką i Brasławską wyodrębnić do obcych państw i zmusić razem swe losy rozstrzygnąć. Opasła babina, miotając przekleństwa na moją głowę, rzucając jakieś nowe niezrozumiałe dla siebie słowo «federacja», o zdradach belwederkich skrzeczała. Skończyło się wtedy w sejmie moim zwycięstwem; ale część przegłosowana krzyczała, żem sprzedawczyk i targowiczani, sprzedający ziemię polskie ²⁾).

Proszę państwa! Przebiegłem pracę swoją w sprawie wileńskiej. Rozpatrzyłem dwa jej etapy bardziej szczegółowo. Sprawa wileńska w życiu młodego państwa polskiego odegrała bardzo dużą rolę. Była ona rzucona przeze mnie jako wyzwanie, jako obrona tych ziem, do których Polska mieć mogła pretensje. Ze sprawą wileńską miał do czynienia każdy rząd. Każdy rząd poświęcać jej musiał olbrzymią dozę trosk i olbrzymią dozę trwogi i pracy. Sprawa wileńska spotkała się z trudnościami, nieznanymi w innej pracy. Miała przeciwko sobie wszystkich, miała również metody pracy narodowej, metody podwójnej: oficjalnych ostrzeżeń, działających pod wpływem zakulisowych ministrów spraw zagranicznych, co było istotą życia międzynarodowego przez bardzo i bardzo długi czas, i — dla poparcia tej pracy uchwał ministrów zakulisowych — hece narodowe, czynione na każdą uchwałę w sprawie Wilna.

¹⁾ Por. t. V, str. 228.

²⁾ Por. t. VI, str. 12.

Wolno więc zapytać — cui bono — po co to czyniono? Z jakiej racji? w jakim celu? Każdy historyk, który w dalekiej przeszłości społeczne nasze życie rozpatrywać będzie, przejść nad tym pytaniem nie będzie w stanie. Musi rozpatrzyć, co to w tej Polsce się działo? Jak to życie pierwsze kroki swe formowało?

Pierwsze kroki państwowe Polski związane są ze mną dlatego, że praca całego narodu oraz losy moje wyniosły mnie na najwyższe szczyty, dały mi tyle siły i tyle władzy, że z pracą moją związane są wszystkie państwowe czyny. Byłem Naczelnikiem Państwa, wybranym jednogłośnie przez sejm ¹⁾, bez żadnego nacisku z mojej strony. Rzadki wypadek jednomyślności w dziejach polskiego sejmku. Byłem Naczelnym Wodzem podczas wojny. To znaczy: rzadko człowiekowi do rąk tyle władzy się daje.

I oto ten człowiek spotyka stale w swojej pracy jedne i te same przeszkody, jedną i tę samą pracę innych. Każdy historyk nad tym zastanowić się musi. Każdy historyk te prace obiektywnie ocenić musi i każdy zgodnie ze mną rzuci pytanie: dlaczego człowiek — jednogłosny wybraniec narodu — rzucony na szczyty, jest potem tak staranną pracą zwalczany? Cui bono to się robi? W jakim celu? Z jakim zamiarem? Dla jakich powodów i przyczyn? Praca, która była zawsze metodą, — metodą jedną i tą samą, która się przejawiała przez całą historię mojej osoby, jako metoda codzienna. Jeżeli w hecach narodowych ta metoda stale się zgęszcza i tworzy rysy, których zetrzeć nie można — w codziennej pracy jest ona ustawiczną. Jest to metoda kłamstw, oszczerstw, potwarzy i łgarstw. Metoda, charakteryzująca zatem pracę i charakteryzująca stan społeczeństwa, w którym praca się odbywała. Przy analizie tej pracy może znajdziemy i pewne odpowiedzi na pytania historyka — cui bono?

Proszę panów! Wczoraj, gdym mówił, z czym się spotkała moja odezwa wileńska ²⁾, gdym stwierdzał, że spotkała się natychmiast z określeniem, że przygotowuję tron wielkiego księcia litewskiego w Wilnie i dla swojej Żydóweczki go przeznaczam ³⁾ — panowie spotkali me orzeczenie śmiechem. Zatrzymałem was w śmiechu, gdyż rzeczy te nie są tak śmieszne, gdyż są one stałe i codzienne i charakteryzują pracę, która ma pewne znaczenie w życiu naszego społeczeństwa, naszego na-

¹⁾ Por. t. V, str. 62.

²⁾ Por. t. V, str. 75.

³⁾ Aluzja do jednej z oszczerczych wówczas plotek, że córka Piłsudskiego, to owoc związku jego z Perlówną.

rodu i naszego państwa. Nie jest przecież rzeczą śmieszną zanalizowanie tej pracy.

Proszę panów! Świeżo przed wyjazdem tutaj otrzymałem wycinek z jakiegoś pisma («Kurier Poznański», czwartek 26 lipca). Nad tym napis: «Wiedz o tym, były Naczelniku, że na sumieniu masz hańby bez liku»¹⁾. Znałe mi i scharakteryzowane w broszurze o przyjacielu moim, Narutowiczu, wszawie roboty anonimów. Proszę państwa! Ze zdumieniem wyczytałem tam rzeczy następujące, kreacje z Wilna niejakiego p. Jana Obsta, sutenera, w którym czytam następującą odę do mego nazwiska: «Jeden jeszcze przykład, iż «familia», rządząc w ciągu czterech lat samowładnie Polską, nie zapomniała o swych osobistych interesach... Niech nikogo nie zdziwi, iż pierwszym życzeniem, jakie wypowiedział p. Piłsudski w odzyskanym 1919 r. Wilnie było, aby mu społeczeństwo odkupiło dobra rodowe, położone w powiecie święciańskim, a przez utracjuszostwo ojca zaprzepaszczone. Kiedy zaś ktoś z otoczenia nieśmiałą zrobił uwagę, iż obszar tych dóbr znacznie przewyższa owe maksimum, projektowane przez polską ustawę rolną — machnął tylko lekceważąco ręką». Naturalnie, był p. Obst przy tym. Wiódł, jak lekceważąco machnąłem ręką. «Rozpoczęła się hałaśliwa, niesmaczna reklama... Tu jednak okazała się w całej pełni rozreklamowana «popularność» p. Naczelnika. Ci, co najwięcej krzyczeli, nie dali nic, gdyż nie po to przecież służyli p. Piłsudskiemu, by dawać, lecz brać... Widząc, iż tą drogą nie wie wskóra, p. Piłsudski, pozbywszy się łatwo sentymentu do swych «dóbr rodzinnych», kazał sobie ofiarować nieco mniejszy, lecz bardzo piękny majątek Świątniki²⁾). niesprawiedliwością byłoby jednak oskarżać p. Piłsudskiego o niski egoizm, miał on serce szerokie, a jeśli nim nie ogarnął «milionów», tym hojniejszy był dla swoich najbliższych...» Owi «najbliżsi» są wymienieni po imieniu.

Proszę panów! W tym jest metoda, w tym jest praca. Wówczas przychodzi znów pytanie — qui bono? To są czynniki historyczne. To są rzeczy stałe w tym życiu publicznym, w istnieniu tego życia publicznego. Proszę panów! System zbijania takich szmat kloacznych, system zbijania w szczegółach oszczerstw, łgarstw, kłamstw i potwarzy, zarówno, jak system przyjmowania tego, jest niemożliwy. Praca narodowa ma pod

¹⁾ Napis ten pochodzi najwidoczniej od tego, który anonimowo przysłał Piłsudskiemu wspomniany wycinek.

²⁾ Mowa o przyznanej Piłsudskiemu działce żołnierskiej w Świątnikach w powiecie wileńsko-trockim. Działki żołnierskie były przyznawane żołnierzom, którzy brali udział w wojnie.

tym względem swoją przeszłość. Świadczy ona przede wszystkim w całej rozciągłości przed światem całym, jak należy Polskę rozumieć. W sądzie o nas ten rys życia publicznego jest aż nadto dobrze znany i ceniony. Człowiek, który takie rzeczy pisze, jest, naturalnie, płatny. Ktoś za to płaci. Ktoś opłaca słowa kłamliwe, oszczercze, niewiarogodne. Dla kogoś jest to potrzebne, bo przecież niktby takiemu sutenerowi trzech groszy nie dał, gdyby tego nie było potrzeba. Czy p. Obst o swojej kieszeni pamięta i zbija grosze, nie wiem i nie starałem się dowiedzieć. Lecz system sam w pracy, skierowanej przeciwko przedstawicielowi Polski na świecie, daje pojęcie o Polsce. Praca tego rodzaju wszędzie jest odpowiednio ceniona.

Człowiek, który takie rzeczy pisze, — z góry wiadomo — jest płatny. Człowiek taki zarabia. Taki człowiek jest kupny. Nie tylko wewnątrz, ale i zewnątrz. Każdy kupić taką szmatę ludzką może, ale najwyżej jest ceniona u nas. Bowiem tylko głupia babina, reprezentująca opinię polską, może za głupie szmaty drogo płacić. Gdzie indziej dla takiej pracy potrzeba więcej zdolności, potrzeba więcej rozumu, a za zdolności i rozum trzeba drogo płacić. Natomiast w Polsce za głupie niewiarogodne rzeczy płacą niewiarogodnie drogo. Gdzie indziej trzech groszy za to by nikt nie dał.

Proszę panów! Dla scharakteryzowania tej właśnie pracy dam wam, panowie, inne przykłady, z których możecie się śmiać, jak wam się podoba. Świeżo dowiedziałem się, będąc we Lwowie na zjeździe legionistów, że jest w Sandomierszczyźnie pewna ziemianka, która głośno opowiada, że kwaterowałem w jej domu w r. 1915, przy czym ukradłem mężowi jej jakieś żółte buty. Panom to się wydaje śmieszne. Ależ, proszę panów, sam pomysł opowiadania tych rzeczy jest oryginalny. Ta pani, u której stałem, czy nie stałem w jej domu, której synowie szli do boju pod moim dowództwem, ta głupia babina, reprezentująca opinię w swojej sferze, da opinię, odpowiednią do rozumu sfery, do której należy. Jest to zresztą echem jednej pracy znanego posła Zamorskiego, który publicznie w broszurach opisał, że jestem bandytą¹⁾ i dywizją legionowa z bandytów się składa²⁾. Jednak bandyta był Naczelnikiem Państwa

1) 2) Mowa o pracy posła Jana Zamorskiego p. t. «Rola socjalistów w odbudowie Polski», wydanej nakładem «Dziennika Narodowego» w Chicago 1921 r. Na stronie 7—8 tej pracy czytamy: «Przed ludźmi, którzy brzydzą się rabunkiem, wyjaśniali (socjaliści), iż takie postępowanie nie jest naganne, bo zdobycz z tych rabunków nie idzie do kieszeni członków bandy, lecz do kasy partyjnej, a więc na cele dobra publicznego. Nikt ich nie obrachował dotąd z tego, ile narabowali,

i Naczelnym Wodzem. To nie przeszkadzało jednak, że te rzeczy były czytane i pisane.

Proszę panów! Niech będzie jeszcze jeden przykład z bogatej skarbnicy systemu i metody łgarstwa, oszczerstwa, potwarzy i zaplwania się w tej pracy. Historyk, badający te rzeczy, musi natrafić na tę pracę i musi zdawać sobie sprawę — skądże taki głupi naród był, który człowieka, kradnącego buty, wybiera na Naczelnika Państwa? Czyż nie był kto inny do tego? Chyba może która ziemianka? Głupota jest zadziwiająca i dlatego tak spokojnie mówię o opasłej, głupiej babinie, urządzającej hece narodowe. Czyż głupota przerażająca opinii stanowi o głupocie narodu polskiego? Z tego punktu widzenia jest on oceniany przez cały Boży świat.

Jeszcze jeden przykład z tej bogatej skarbnicy narodowej. Bolszewicy zbliżali się do Warszawy. Po wielu zwycięstwach, które odniosłem, spotkały mnie klęski. Zbierałem się z siłami, aby umrzeć lub zwyciężyć. Szukałem metody dla pracy, szukałem koncepcji, najbardziej odpowiedniej dla każdej sytuacji. W tym czasie zbierano ochotników i, jako ochotnik, zgłosił się między innymi mój szef Kancelarii Cywilnej. Urzędnik, stojący na wysokim stanowisku, stanął do szeregu jako żołnierz. Rzadki w Polsce wypadek, godny szacunku. Ale człowiek ten pracował w Belwederze. To wystarczało. Człowiek ten dowiedział się, ku wielkiemu swemu przerażeniu, z którego się śmiałem, że poseł wasz, ksiądz Maciejewicz¹⁾, opowiada, że Car ma telefon, tajemnie przeprowadzony spod soboru prawosławnego na placu Saskim, i za pomocą tego aparatu komunikuje się z bolszewikami z mojego polecenia lub z własnej ochoty. Proszę panów! To jest fakt. Ja ledwo tego człowieka powstrzymałem od samobójstwa. Tak był przerażony, tak był struty, tak zabity, zabity moralnie! To są, proszę panów, fakty. Ja się z tego śmiałem. Mówiłem mu: człowieku, dajże spokój z uważaniem na takie rzeczy! Poczekaj jakiś miesiąc, to się dowiesz, że ja się umawiam przez telefon, przeprowadzony spod soboru do Moskwy, o pobicie bolszewików. Może to nie jest takie straszne.

Intencja, tkwiąca w tej głupiej wycieczce, jest także charakterystycznym zjawiskiem w życiu publicznym Polski, dają-

a ile z rabunku odstawili do kasy organizacji socjalistycznych». Na str. 14: «Strzelcy byli pierwszą organizacją wojskową, która rabowała od samego początku wojny, zanim jeszcze danym jej było powąchanie prochu».

¹⁾ Ks. Stanisław Maciejewicz, poseł na Sejm Ustawodawczy z pow. bielskiego i na Sejm Wileński.

cym pojęcie o metodach i pracy. Powtarzam, nie trzeba do tej pracy zdolności. Nie trzeba mądrości. Wystarczą pierwsze lepsze bzdury, aby znaleźli się Polacy, którzy im uwierzą. Szanowni panowie! W życiu prywatnym, w życiu codziennym potwarz znajduje swój odpór w najrozmaitszych postaciach i wywołuje pracę nad utrzymaniem niechęci i nienawiści ludzkiej w należytych rozmiarach. W życiu publicznym Polski tego nie ma. Czyżby Polacy byli mądrzy tylko prywatnie, publicznie zaś byli głupimi i nie znajdowali środków dla zatrzymania powodzi oszczerstw, łgarstw, kłamstw, tyjących się nie tylko mnie, tyjących się także i innych? Dla przykładu tych innych przytoczyłem już mego szefa kancelarii. Dla przykładu tych innych przytoczę jeszcze zabitego prezydenta Narutowicza. Dopóki był ministrem skromnym, ministrem robót publicznych, dopóty był dla wielkiej ilości Polaków szlachcicem, pochodzącym z Kowieńszczyzny, dopóty był dla wielkiej ilości Polaków człowiekiem znanym ze swoich pracy w dziedzinie technicznej. Z chwilą, gdy zaczęto go wysuwać naprzód, gdy stał się kandydatem na prezydenta Rzeczypospolitej, a potem moim następcą, stał się Żydem. I jeżeli panowie sądzicie, że ta nagła Owidjuszowa metamorfoza była prostym głupstwem, to się mylicie. W pewnych okolicach Polski odprawiano dziękczynne nabożeństwa, że Żyda, wybranego na prezydenta Rzeczypospolitej, zabito.

Szlachcic z Telszewskiego ¹⁾ zmienił się w jednej chwili — hocus focus filipocus — w Żyda, — i głupia babina w to wierzy. Nie trzeba zdolności, nie trzeba mądrości, bo jest sposób uczynić skutecznymi te hece, jeżeli głupia babina takich sutenarów opłaca drogo. Wszyscy inni cenią ich tak, jak należy.

Zatem, panowie, jakaż odpowiedź na pytanie, które rzuciłem — cui bono ta praca? Przecież są inne, bardziej szanowne drogi walki, bardziej cenne moralnie drogi do takich czy innych spraw. Czy to jest wymaganym sposobem załatwiania walki w pracy publicznej? Proszę panów! To zjawisko stałe w naszym życiu, związane także z całą pracą nad sprawą wileńską!

Dam przykład jeszcze jeden. W jednej szmacie narodowej — «Gazecie Warszawskiej» — Obst czyni rewelację ²⁾. Czytam w niej nagle o sobie — bo jakżeby beze mnie w tej pracy się obeszło? «Poza odczytami swoimi w Wilnie Piłsud-

¹⁾ Narutowicz urodził się w Telszach na Żmudzi.

²⁾ Mowa o «Listach z Wilna» Jana Obsta, ogłoszonych w «Gazecie Warszawskiej» z dnia 24 sierpnia 1923 r.

ski mało się udziela szerszym masom. Siedzi u brata swego, odbywa konferencje z przyjaciółmi z szesnastki ¹⁾, z mniejszością i z Taraszkiewiczem ²⁾. Może to komu w Wilnie potrzebne, aby takie rzeczy w Warszawie mówiono. Rewelacje p. Obsta prawdopodobnie zrobią wielką niespodziankę dla gospodarza, mego brata. Mnie zawsze śmiech bierze, gdy mówię o mej konspiracji. Gdybym chciał mówić z Taraszkiewiczem, tobym to spokojnie uczynił, nie potrzebowałbym tego czynić w cichości i konspiracji.

Proszę panów! Przechodzę do swoich badań historycznych. Cui bono to się robi i robiło? Jako historyk, pracując nad tym i zastanawiając się, dlatego, że przed śmiercią chciałem zdać sprawę z przebiegu mego życia, zostawiając dzieciom ojca, którego znały, a nie ojca z «Legendy Piłsudskiego»³⁾, zastanawiając się nieraz nad tymi zjawiskami, stawiam trzy hipotezy.

Pierwsza — to nienawiść. Może dawać produkcje tego rodzaju uczuć, które ludźmi władną. Nienawiść daje podszepty, nieraz sprzeczne ze sobą, nieraz prowadzące do krzywdy na honorze i na czci. Nienawiść znana jest w życiu urzędowym, znana jest w życiu codziennym. Znana nieraz w życiu rodzinnym, gdy w procesie brat na brata miota oszczerstwa, które dla innych mogą być tylko śmieszne. To jest pierwsza hipoteza. Osaczenie wrzaskiem danego człowieka z jedną tylko obietnicą, że — hocus focus filipocus, a przestaniesz być germańskim sprzedawczykiem i staniesz się zacnym polskim obywatelem. To u nas łatwo.

Więc może szantaż? Może szantaż, aby zmusić mnie czy kogo innego do takich czy innych ustępstw? Do takiej czy innej pracy przeciwko sobie, przeciwko własnej duszy, własnemu sumieniu? Hocus focus filipocus i twoja córeczka przestanie być Żydówką, a będzie chrześcijanką. Widać na przykładzie p. Narutowicza, że hocus focus filipocus bardzo jest łatwe! Tak!

Więc może szantaż? Może próba zastraszenia człowieka głupim śmiechem babiny, krzykiem sutenerów, hałasem i wrzawą hecy narodowej? Może być.

Ze mną jest rzecz inna. Do mnie stosowano bardzo metodycznie i bardzo długo różne środki: więzienie, widma szu-

¹⁾ Por. t. VI, str. 100.

²⁾ Bronisław Taraszkiewicz, poseł na sejm okr. I z listy państwowej, należał do Klubu Białoruskiego, był dyrektorem gimnazjum.

³⁾ Mowa o książce p. t. «Legenda Piłsudskiego», wydanej w Poznaniu 1923 r. Autorem tej książki był Jan Lipecki (pseud. Ireny Panenkowej).

bienic i widma kul. Szantaż ze mną nigdy dotąd nikomu się nie udał.

To są dwie hipotezy. Każdy historyk, z tą stroną życia polskiego zetknięty, będzie musiał odpowiedzieć sobie na pytanie — cui bono? Że ktoś ma z tego korzyść, to jest pewne, że komuś to jest potrzebne — to oczywiste. Więc odpowiedź być musi. To są dwie hipotezy.

Teraz przechodzę do hipotezy trzeciej. Przechodzę do hipotezy, bardzo głęboko sięgającej, sięgającej do głębi naszego życia publicznego. W Polsce życie publiczne za czasów niewoli miało cechy niezwykle upokarzające. Była to służba dla obcych, służba nie dla Polski, służba dla zaborców. I każdy z zaborców starał się mieć ludzi, gotowych do służenia im. Gdy zaś przyszła wojna ze swymi wymaganiami, gdy na wojnie, zgodnie z moim określeniem, żądano nie tylko ciała, lecz i duszy, służba stała się jeszcze bardziej upokarzająca. Służono we wszystkich trzech zaborach zaborcom. Dawano pracę polską nie dla siebie, lecz dla zaborców. Dusza musiała się zbrukać w służbie u obcych. Widziałem te rzeczy i obserwowałem, widziałem obniżenie cnoty obywatelskiej. Z jednej strony strach wszechwładny istot, podlegających prawu wojny, drżących stale o życie, o mienie, a gubionych bezwzględnie z żelazną konsekwencją. Widziałem, jak Moskale wiankiem pożarów znaczyli swe drogi w Polsce. Widziałem zanik ludzkich istot, zbolszewizowanych wojną, toczoną w Polsce, nie dla Polski i nie o Polskę, gdzie Polacy pracę swą dawać musieli i dawali dla obcych. W tej pracy byłem i ja. Zdołałem wielkim wysiłkiem woli uchronić się od brudu pracy dla okupantów, bo nie daję zbrukać siebie ani ludzi, których prowadziłem. Miałem za sobą prześladowanie i więzienie magdeburskie. Gdy trzeba było stawiać ostre karty — stawiałem. Jedyne honoru i czci dać nigdy nie chciałem. Należą do mnie i do ludzi, których za sobą prowadziłem, i do Polski.

Proszę panów! Jeżeli panowie sądzicie, że ten właśnie element mojej pracy, ta umiejętność stałego przeciwstawiania się zaborcom w obronie zachowania honoru były jednym z powodów, dla czego mnie, a nie kogo innego zrobiono przedstawicielem Polski, — to się nie mylicie. Był to w Polsce czas wiosenny, wiosna nowotworzącego się życia. Nowa era życia polskiego chciała i szukała człowieka bez skazy, człowieka, który honor cenił ponad wszystko i który honoru zdeptać ani po więzieniach, ani po turmach, ani na wygnaniach nie pozwolił. Ten czynnik nie był obcy uczuciom tych, którzy mnie na czoło narodu wynieśli, pomimo, że obcy byłem narodowi, gdyż

całe życie chodziłem, jak dziki kot Kiplinga, swoimi własnymi ścieżkami.

I ten czynnik czystości charakteru, ten czynnik honoru, który występował we wszystkich moich czynach, w całości mojej pracy podczas wojny, który sprawił, że pierwszy zjazd polski w Petersburgu mnie, choć stojącego w innym obozie, powołał na swego prezesa honorowego¹⁾, ten czynnik legendy, który szedł ze mnie, dawał mi siły moralne, gdy sił do pracy codziennej ze swym społeczeństwem nie stawało.

Proszę panów! Kiedy nad tym się zastanawiam, często przychodzi mi na myśl, że ludzie, najbardziej zbrukani w służbie dla obcych, nie mogą znieść tej prawdy, nie mogą spokojnie nad tym przejść do porządku dziennego, że na wyżyny w Polsce został wyniesiony człowiek, który dumnie głowę nosi, człowiek, na którego czci skazy nie ma, który ma za sobą prace tak trudne, jak może nikt z Polaków. Zepsucie nie znosi cnoty. Człowiek, głęboko upokorzony, nie znosi dumy. To jest moja trzecia hipoteza.

Hipotezy wszystkie, które rzucam, są ubrane w szaty psychologiczne, są ubrane w szaty życia publicznego naszego społeczeństwa. Nie tłumaczą one zjawisk, które poprzednio przedstawiłem w pracy nad sprawą Wilna. Być może dlatego, że są to hipotezy psychologiczne. Hipoteza taka jest niedopuszczalna być może dla wytłumaczenia tych zjawisk. Poruszę hipotezę ostatnią. Hipotezę zobowiązania i służby u obcych. Hipotezę zobowiązania i służby u innych, która do takiej sutenerskiej pracy zmuszała. Rzucam panom te hipotezy, które będą może czynione przez historię. Historia, która będzie prace polskie oceniać, przejść nie będzie mogła nad zjawiskiem, że w początkach pracy naszego życia państwowego, naszej nowej ery, praca narodu polskiego związana jest z jednym ciągle imieniem. Wiąże się z imieniem wybrańca losu, z jego błędami, lub też z zasługami, wiąże się ze stałą pracą niejakiego Józefa Piłsudskiego. Rzucony przez los na szczyty, ma w ręku możliwość pracy i możliwość tworzenia, ale obok tego będzie widział kontrapracę, stale idącą obok, stale robiącą te same ruchy i ułatwiającą sobie pracę metodą oszczerstw, potwarzy, łgarstw iście narodowych. Porzuciłem hipotezy.

Niech mi wolno będzie na zakończenie oświadczyć o jednym drobnym fakcie. Przeznaczyłem go dla odczytu w Krakowie, gdzie mam zamiar scharakteryzować pracę swoją w po-

¹⁾ Por. t. V, str. 220.

czątkach istnienia Polski ¹⁾). Tam powtórzę zapewne fakt, który może nieco rozświetli hipotezy postawione.

Wśród kłopotów, rozpoczynających się dla mnie przy tworzeniu centrali rządowej w Polsce, miałem również kłopoty ze stronnictwami. Staralem się uczynić tak, żeby było jak najlepiej, mieć rząd z różnych stronnictw — nie udało się. Zbierałem wówczas wojsko, gdyż armaty już grzmiały na polach pod Lwowem i groziły grzmieć prawie we wszystkich miastach na ówczesnych granicach Polski. W tym czasie z Paryża zjawił się u mnie jeden z moich starych znajomych, p. Stanisław Grabski. Przyjechał do mnie, twierdząc, że rząd, który jest tutaj utworzony, może uzyskać uznanie de facto wtedy, gdy sam on do tego rękę przyłoży, a on przyłożyć rękę może też do rządów Polski. Wzruszyłem ramionami. Znam tego pana od wczesnej młodości i znam sposób tworzenia przez niego koncepcyj. Niech pan spróbuje, bo mnie się nie udało. Próba nie udała się. Chciał on mnie krętaską metodą przekonać, że to, co on robi, to udane, a to, co ja — nie. Wówczas oburzony wyjął szyfr i powiedział, że on natychmiast o mojej niepokorze i nieposłuszeństwie zadepeszuje, gdzie należy. Szyfrem mi groził, rzucając przed oczy. Wzruszyłem ramionami i powiedziałem, że znam podstawy pracy szyfrowej i wiem, jak się nimi pracuje. Uprzedzam pana, że stąd pan może wysłać szyfr tylko za moim podpisem i pozwoleniem. Z góry panu to pozwolenie daję ²⁾). Był zdumiony moją śmiałością. W oczach jego widziałem zdumienie, że taki jestem wariat. On szyfr posiada, czarował nim Warszawę, było to jego «passe-partout» ³⁾, — a taki znowu szyfru się nie boi. Szyfry rozdają — powiedziałem — wszędzie podczas wojny. Szyfry rozdają nawet szpiegom i agenturom. Szyfr spłodzić bardzo łatwo. Od tego są specjaliści. Nagle mi szyfrem chciał zaimponować. Ten mały obrazek, moi panowie, może oświetli wam troski moich szczytów.

Szanowni państwo! Sprawa Wilna to męczeństwo moje i męczeństwo wasze, to męczeństwo nasze wspólne. Ileż razy, moi panowie, gdy byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym

¹⁾ Por. t. VIII. Pierwsze dni Rzeczypospolitej Polskiej.

²⁾ Stanisław Grabski przyjechał do Warszawy dnia 5 grudnia 1918 r. jako członek t. zw. Paryskiego Komitetu Narodowego z koncepcją zmiany rządu Moraczewskiego, za co obiecywał uznanie rządu polskiego przez Francję. Depesze swoje, redagowane szyfrem Paryskiego Komitetu, mógł Grabski wysłać dzięki temu, że Piłsudski polecił swemu adiutantowi, por. Stamirowskiemu, ułatwić Grabskiemu takie komunikowanie się jego z Paryskim Komitetem.

³⁾ Dokument pozwalający na swobodne poruszanie się.

Wodzem, widziałem was w moim gabinecie! Ileż razy szukałście ratunku na swoją biedę u mnie! Praca nad sprawą wileńską była dla mnie jedną z najważniejszych. Pracą tą najbardziej się opiekowałem, najwięcej w nią wkładałem istniejącego w każdym człowieku sentymentu. Ta praca należała do najbardziej zawitych, do najbardziej trudnych do prowadzenia. Przeszkodą w całym okresie wojny było to, co ongiś na tych ziemiach panowało. Była Rosja, Rosja, która niezatarte piętno na tych ziemiach zostawiła. Zdawałoby się, że z grobu powstają widma tych dawnych i tak niedawnych czasów, okresów wielkich polskich walk. Na tych ziemiach polskich, na których ongiś broniono się przed zaborcą, na tych samych ziemiach Polski znowu walczone, znowu obronę budowano. Stąd ta wielka praca, której dokonać trzeba było, aby się uwolnić od dawnej Rosji, która była tak długo potężna, a po śmierci jeszcze pozostała groźnym widmem.

Szanowne panie i szanowni panowie! Wypowiadając swoje poglądy na sprawę wileńską, swoje prace i dążenia, miałem na celu publiczną obronę siebie, obronę nie w znaczeniu prywatnie osobistym, lecz obronę swej postaci, jako postaci historycznej. Nie chcę dopuścić, by gdy oczy zamknę, mego głosu przy tworzeniu mojej postaci brakowało, mego stwierdzenia własnej mojej pracy, gdyż wtedy jestem spokojny, że dzieci moje i dzieci wasze z radością myśleć będą o tym, jak ongiś w obronie Polski występował niejaki Józef Piłsudski.
